

Po 15 latach prawda wypływa Pół miljarða koron kosztem Polski

Niestychane nadużycia z Pożyczką Odrodzenia

Dostały się nam do rąk materiały w sprawie niezwykle sensacyjnej: jak kosztem polskiego finansowania były... pożyczki wojenne byłe monarchii austro-węgierskiej. Rzecz sięga 15 lat wstecz i dotychczas była przez zainteresowanych trzymaną w zrozumiałej dyskrekcji. Chodzi przecież o odpowiedzialność za olbrzymie straty finansowe, jakie poniosło państwo polskie zaraz u wstępu prac nad budową swej państwowości, z winy nieleżących się z nieczem spekulantów. Odpowiedzialność bardzo ciężka, toteż nie dziw, że ci, którzyby ją ponosić mieli, milczeli dotąd, jak grób. Dopiero teraz, z okazji rozrachunków i wzajemnych pretensji między poszczególnymi współnikami, machinacje ich wypływają na wierzch.

Trzeba się cofnąć o 15 lat wstecz, do okresu, kiedy na tle inflacji markowej, ustawicznych wahań walutowych oraz najrozmaitszych operacji finansowych, związanych z rozgraniczeniem okresu wojennego od powojennego oraz uporządkowania przejętej przez Polskę sukcesji długów państw zaborezych — otwierało się olbrzymie pole dla najrozmaitszych spekulacji i kombinacji.

Jedną z nich dotyczyła wypuszczonej właśnie przez Polskę Pożyczki Odrodzenia. Pragnąc, aby zakres subsybiotw objął jaknajszersze koła ludności i aby Pożyczka równorzędnie z pokryciem bieżących potrzeb kredytowych państwa polskiego, mogła także służyć do uregulowania rozrachunków po dawnej Austrii, Polska dopuściła konwertowanie austriackich pożyczek wojennych na polską Pożyczkę Odrodzenia. Mianowicie, dopuszczono subskrybowanie 5-proc. długoterminowej Pożyczki Odrodzenia w ten sposób, że subskrybujący wpłacali gotówką w markach polskich 2/3 zadokładowanej kwoty, a 1/3 wnosili w obligacjach austriackich pożyczek wojennych, których w ten sposób pozbywał się, konwertując je na pożyczkę polską.

Była to dla posiadaczy pożyczek austriackich okazja niezwykle dogodna, gdyż zamiast obligacji zbankrutowanego państwa, które niewątpliwie miały być zapłacone, a zatem nie posiadały niemal żadnej wartości, otrzymywano papiery państwa młodego i mającego przed sobą niewątpliwie widoki rozwoju ekonomicznego. Dlatego też konwersja obejmowała tylko te austriackie papiery pożyczkowe, które znajdowały się w rękach obywateli polskich, i to nie później, niż w dniu ogłoszenia o wypuszczeniu Pożyczki Odrodzenia. W tym celu należało zgłaszać władzom posiadane pożyczki austriackie, jeśli zaś chodziło o papiery austriackie, należące do obywateli polskich, ale znajdujących się poza granicami państwa — trzeba było notyfikować je w konsulatach, zaopatrując odpowiednią pieczęcią konsulatów. To miało zapobiec nadużyciom.

Niestety — nie zapobiegło. Spekulantom wiedeńskim nadarzyła się doskonała okazja, której nie omieszkali wyzyskać.

W różnych bankach wiedeńskich leżały całe stopy złombardowanych austriackich pożyczek wojennych, należących do rozmaitych firm. W pierwszej linii były to towarzystwa ubezpieczeniowe, które pod naciskiem

skiem rządu austriackiego musiały podczas wojny wszystkie rozporządzalne rezerwy kapitałowe lokować w tych pożyczkach. Nie należały one oczywiście do obywateli polskich — czemu jednak nie skorzystać ze sposobności, skoro Polska konwertuje pożyczki austriackie i daje zamiast nich własne, wielokrotnie pewniejsze papiery państwowe? Jeśli dopuszczenie do konwersji zależy tylko od takiego drobiazgu, jak pieczęćka — no, to sprawa jest do zrobienia.

I zaczęło się szmuglowanie na olbrzymią skalę austriackich pożyczek, leżących w wiedeńskich kasach bankowych, do Polski. W tym celu zainteresowane towarzystwo ubezpieczeniowe użyło „godnych zaufania” pośredników, takich, z którymi

można prowadzić „wszelkiego rodzaju interesy” — pozatem zaś zorganizowano w potrzebnych punktach aparat do przekupywania urzędników polskich, mających z temi sprawami styczność. Szmuglem i łapówką płynęła z Wiednia do Polski szereka austriackich papierów wojennych.

Przepisy, dotyczące Pożyczki Odrodzenia, zredagowane były bardzo ostrożnie, aby uniknąć nadużyć. Przewidywały więc, że jeśli chodziło o papiery, znajdujące się poza granicami Polski, trzeba było wykonać się zezwoleniem odpowiedniego konsula polskiego na ich przywóz do Polski. Uniemożliwiono także przenoszenie w takich wypadkach kwotów tymczasowych na obligacje Pożyczki Odrodzenia na osoby inne, jako że też

złombardowanie. Dlatego też kwity te zaopatrzone były odpowiednią pieczęcią. Ale wszystkie te środki ostrożności nie nie pomogły.

Przy oszukańczej manipulacji, którą na olbrzymią skalę zorganizowało Wiedeńskie Towarzystwo Ubezpieczeniowe, nie tylko szmuglowano przez granicę obligacje austriackie, nie należące do obywateli polskich, i wobec tego niepodlegające konwersji, nie tylko otrzymywano zamiast nich papiery pożyczki polskiej, ale w dodatku niewpłacono podwójnej sumy w markach polskich, jak to było przewidziane w rozporządzeniu z roku 1920 (a zatem otrzymywano Pożyczkę Odrodzenia płaćąc za nią samymi tylko pożyczkami austriackimi, bez dopłaty cegółkolwiek w gotówce), nadto zaś otrzymywano obligacje polskie bez pieczęci, zastrzegającej się przeciwko ich złombardowaniu. Obligacje polskie wracały więc spowodem do tych samych kas banków wiedeńskich, w których poprzednio były złombardowane pożyczki austriackie, z tą tylko różnicą, że za papiery polskie można było otrzymać w banku sumę wielokrotnie wyższą.

Suma zaś nie była bagatelna, gdyż ogółem wspomniane Towarzystwo przeszmuglowało do Polski i skonwertowało w ten sposób papierów austriackich pożyczek wojennych za 500 — 600 milionów koron.

Zresztą, nie trzeba było nawet uciekać się do Lombardu Wiedeńskiego. Ponieważ Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa lombardowała tymczasowe świadectwa Pożyczki Odrodzenia w wysokości 80 procent sumy nominalnej, przeto korzystano z tego Lombardu, a za otrzymaną gotówkę zakupywano waluty obce. Za przedstawione do konwersji pożyczki austriackie Towarzystwo wiedeńskie otrzymało 330 milionów marek w polskiej Pożyczce Odrodzenia, za złombardowanie świadectw tymczasowych z PKKP uzyskano 264 miliony marek, a ponieważ kurs dolara wynosił 1.000 marek, nabyto 264 tys. dolarów, które przeszmuglowano z Polski zagranicę.

W ten sposób państwo polskie nie tylko, że zapłaciło własną walutą przeszło pół miljarða koron austriackich pożyczek wojennych, nienależących do obywateli polskich, ale w dodatku straciło obcych walut przeszło za ćwierć miliona dolarów — co w ówczesnych warunkach stanowiło olbrzymią pozycję, gdyż siła kupna do lara była 3 — 4 razy większa od obecnej. Część złombardowanych papierów pożyczkowych została wprawdzie potem wykupiona, ale działało to w okresie, kiedy wskutek inflacji marka niesłychanie spadała, tak, że cały wykup kosztował tylko grosze.

Jest to jednak dopiero pierwszy akt panamy, o której wspominaliśmy na wstępie. W numerach następnych zajmiemy się dalszemi nadużyciami, dokonanymi w tymże okresie.

P. Hubicki

prezesem B. B. W. R.
w Łodzi

ŁÓDŹ, 9.7. (Tel. wł.). — B. minister Pracy i Opieki Społecznej przybył do Łodzi i objął urząd, jako prezes BBWR na miejsce p. Fichny.

Przed kilku dniami doniesiono do Urzędu Prokuratorskiego, że Wędek ukradł się do Warszawy. Denuncjatorką była Maria Nowacka, dawniejszą kochankę Wędzika.

Spoczątku przypuszczano, że Nowacka przez złość za porzucenie oskarżyła Wędzika przed władzami, okazało się jednak, że w rękach kochanki znalazł się ważny dowód winy Wędzika, zawierający opis pobytu w więzieniu stanisławowskim, zamordowania dozorego i ucieczki.

Wędek po dokonaniu zbrodni ukrywał się długo po lasach, wydrując tylko w nocy. W ten sposób przybył w kolce Warszawy, gdzie otrzymał pracę jako zwykły robotnik, a wreszcie jako urzędnik.

Przed 4-ma laty poznał on Marię Nowacką, z którą zamieszkał i dzięki pracownictwu i przykryciu trójbowi życia potrafił sobie zjeżdżać, co ten spokojny człowiek wie zbiegiem z więzienia i mordera. Wędek tak sobie zyskał popularność, że zaczął zajmować się polityką i występował publicznie jako

Znakomity mineralog Schoep, podczas swej wyprawy w Kongo belgijskim, znalazł niezwykle kamień, złoty, jak cytryna, a błyszczący i przezroczysty. Kamień posiadał też własność, że był radioaktywny. Na część znakomitej uczonoj Schoep nazwał nowy mineral skłodowskim.

na, jak zwykle, wielka uczona. — Polecono mi, abym pani oddała te kwiaty w dowód uwielbienia — rzekła żona artysty do Skłodowskiej.

Skłodowska zarumieniała się, wzięła wiązankę i podziękowała za nią.

— Czy pani jest studentką? — zapytała Skłodowska.

— Nic podobnego, jestem żoną Chevaliera.

Wówczas Skłodowska pomyślała chwilę, poczem zapytała: — Chevalier? Czy on nie jest przypadkiem profesorem? Jestem pewna, że mi coś o nim mówiono.

Było to w roku 1929.

Okoliczności złożyły się tak, że tego samego dnia i tym samym okretem wyjeżdżało do Ameryki dwoje ludzi, Skłodowska i Chevalier. Skłodowska jechała najskromniej w świecie, przez nikogo nie zauważona, gdy aktorowi Chevalier towarzyszył entuzjazm tłumów. W pociągu, który spieszył do Havru, ówczesna żona Chevaliera, jeszcze z nim nierozwiedziona, wzięła z wagonu, którym jechali, najpiękniejszą wiązankę kwiatów i, przechodząc z jednego wagonu do drugiego, do szła nareszcie do przedziału, w którym zajmowała miejsce skromne

Po krwawych zajściach w Amsterdamie Rząd opanował położenie

AMSTERDAM, 8.7. Urzędowy komunikat, ogłoszony bezpośrednio po krwawych zajściach z bezrobotnymi, podaje liczbę zabitych na 7, a rannych — na 50 osób. Okazuje się, że rozruchy uliczne miały miejsce nie tylko w Amsterdamie, lecz i w trzech innych miastach Holandji.

W związku z rozruchami burmistrz Amsterdamu, który jest jednocześnie komendantem policji, wydał rozporządzenie, które go mocą policja może używać broni bez ostrzeżenia.

Dziś do południa nie zanotowano żadnych zająć. Jeśli śledztwo wykaze, że rozruchy wywołane zostały przez komunistów i niezadowolonych socjalistów, obie partie zostaną rozwiązane, tracąc jednocześnie wszystkie mandaty w parlamencie i w przedstawicielstwach samorządowych. Rząd holenderski przedstawi projekt odpowiednich pełnomocnictw.

Garnizony bliskich Amsterdamowi miast znajdują się pod bro-

nią, gotowe do wyruszenia na każde zawołanie. Należy więc przypuszczać, że to stanowisko władz wpłynie hamująco na demonstrantów. Wielu przywódców komunistycznych aresztowano, wszelkie zaś zebrania są zakazane. Wóglie władze bezpieczeństwa poświęciły działalność komunistów specjalną uwagę.

Pod wpływem groźby rozwiązania obu partji skrajnych ich przywódcy wydali rozkaz zaprzestania walki.

W ciągu soboty i niedzieli do południa rozruchy trwały, jednak w znacznie zmniejszonych rozmiarach. Wszędzie widoczne były silne oddziały policji, żandarmerji i wojska. Zmobilizowano nawet samochody pancerne i wszelkie środki lokomocji, a nad zbuntowaną dzielnicą ciągle krążyły samoloty wojskowe.

Ogólnie utrzymują, że liczba rannych jest znacznie większa od podanej urzędowo i wynosi kilkaset osób.

Liczne demonstracje we Francji Co z tego wyniknie?

PARYŻ, 8.7. Wczorajem odbyła się tutaj manifestacja „Ognistego krzyża”. Wszyscy manifestanci szli w karnych szeregach ze sztandarami. Widać było wśród nich wielu wojskowych i księży. Publiczność na widok manifestantów wołała: „Niech żyje armja, niech żyje Francja!” Manifestanci złożyli wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza, gdy

jednak niektórzy z nich zaczęli wznosić okrzyki, policja, która zabroniła okrzyków, szereg osób aresztowała.

PARYŻ, 8.7. W lesie Vincennes odbyło się wielkie zgromadzenie socjalistów i komunistów, zwołane dla zaprotestowania przeciwko akcji ugrupowań prawicowych. Uczestnicy zgromadzenia przeszli z wielkim pochodem, który ciągnął się podobno na przestrzeni trzech kilometrów.

Krwawy dramat rodzinny w świecie dyplomatycznym

PARYŻ, 8.7. Przedstawiciel Peru w Brukseli, Irigoyen, przybył do Paryża i tu w mieszkaniu prywatnym ciężko ranił swą żonę i jej przyjaciółkę. Na wieść o tem córka Irigoyena popęłała samobójstwo. Straszny ten dramat wydarł w całym Paryżu wielkie wrażenie.

Tłem była podobno decyzja żony Irigoyena porzucenia męża, który przyjechał błagać ją o powrót do domu. Ponieważ namowy te nie odniosły skutku i ponieważ Irigoyen sądził, że decyzja powstała pod wpływem przyjaciółki, Irigoyen strzelił do obu kobiet.

Tysiąc dwieście marek skradli z rozprutej kasy

KATOWICE, 9.7. (tel. wł.). — W nocy z soboty na niedzielę niezwykle śmiałego włamania do konano do śląskiego Związku Kredytowego w Chorzowie, przy ul. Pocztowej 3. Nieznani sprawcy dostali się przez niezamkniętą bramę do przyległego składu mebli, gdzie wyważyli drzwi, przez które weszli do wnętrza banku, gdzie znajdowała się ka-

sa ogniowatwa. Włamywacze rozpruli kasę i zabrali z niej 1.200 mk. niem.

Przybyli urzędnicy zauważyli, że włamywacze nie potrafili rozpruć dolnej części kasy, gdzie znajdowało się 20.000 zł. gotówki.

Wydział śledczy w Chorzowie wszczął energiczne śledztwo, w celu ujęcia sprawców.

Wykrycie zbrodni po 8 latach Pamiętnik zdradził straszliwą tajemnicę

Władze prokuratorskie w Warszawie dokonały aresztowania za zabójstwo, dokonane przed 8 laty.

W Stanisławowie w 1926 r. odbywał karę, za ciężkie uszkodzenie ciała w bóje, Stanisław Wędek. Wówczas ten pewnej nocy, wydostawszy się z celi, zamordował dozorego w łubranu zabitego zbiegł. Wędek tak zataił za sobą ślady, że wszelkie poszukiwania nie dały rezultatu.

Przed kilku dniami doniesiono do Urzędu Prokuratorskiego, że Wędek ukradł się do Warszawy. Denuncjatorką była Maria Nowacka, dawniejszą kochankę Wędzika.

Spoczątku przypuszczano, że Nowacka przez złość za porzucenie oskarżyła Wędzika przed władzami, okazało się jednak, że w rękach kochanki znalazł się ważny dowód winy Wędzika, zawierający opis pobytu w więzieniu stanisławowskim, zamordowania dozorego i ucieczki.

Wędek po dokonaniu zbrodni ukrywał się długo po lasach, wydrując tylko w nocy. W ten sposób przybył w kolce Warszawy, gdzie otrzymał pracę jako zwykły robotnik, a wreszcie jako urzędnik.

Przed 4-ma laty poznał on Marię Nowacką, z którą zamieszkał i dzięki pracownictwu i przykryciu trójbowi życia potrafił sobie zjeżdżać, co ten spokojny człowiek wie zbiegiem z więzienia i mordera. Wędek tak sobie zyskał popularność, że zaczął zajmować się polityką i występował publicznie jako

mówca wiecowy, bez obawy zdemaskowania przez policję.

Przed kilku miesiącami porzucił on Nowacką z dwójgiem dzieci, pozostawiając ją na pastwę losu i zamieszkał z inną kobietą.

Przez nieuwagę zostawił pamiętnik i to go zgubiło. Nowacka, nie wiedząc nic o tajemnicy swego kochanka, po porzuceniu jej przez zęście oskarżyła go w policji, na dowód składając pamiętnik.

Wędek aresztowany nie przyznaje się do winy, twierdząc, że pamiętnik ten jest utworem literackim, zawierającym urojoną opowieść o bohaterze-więźniu, którego nazwisko i imię są przypadkowo podobne do jego nazwiska.

Policja jednak, mimo tego tłumaczenia, zatrzymała Wędzika do czasu konfrontacji z dawnymi jego kolegami z więzienia stanisławowskiego

Nowy zatarg z robotnikami w porcie gdyńskim

Jak donoszą z Gdyni, w porcie tańszych wyników nowego zatargu z robotnikami transportowymi, zatrudnionymi w państwowej spółce eksportu drzewnego „Pakiet”. „Pakiet” wypowiedział dotychczasową umowę zbiorową z dniem 15 lipca i zamierza obniżyć płace. Robotnicy grożą strajkiem.

Curie-Skłodowska w anegdocie

Było to w roku 1875. Grupa dzieci, wracających ze szkoły — rzecz działała się w Warszawie — popłynęła wesoło w kierunku jednego z domów. Nagle zatrzymały się one, nieco wystraszone, a pod wpływem głosu cyganki, cofnęły się wszystkie, z wyjątkiem dziewczynki, mającej na oko lat 8, która zrobiła parę kroków naprzód i bez obawy podała rękę cygance. Ta, prowadząc brudnym palcem po dłoni dziecka, wskazywała ledwie widoczne na ręce linie, zaczęła szeptać jakieś zupełnie niezrozumiałe słowa i wkońcu zamilkła.

Bojaźliwi towarzysze dziewczynki zbliżyli się do niej. Cyganka pochyliła się, aby zbliżając obejmując małą rączkę, poczem zapowiedziała dziewczynce, że będzie kiedyś sławna w całym świecie.

— Co, w całym świecie? — za-

wołała dziewczynka. — Może będę królową?

— Nie królową, lecz sławną na całym świat — odpowiedziała cyganka.

Zamrśłona dziewczynka oddaliła się i wróciła do domu. Była to właśnie Maria Skłodowska, córka nauczyciela gimnazjum w Warszawie, która później miała zostać uczoną światowej sławy.

Skłodowska posiadała niezwykle silną wolę, wolę, dla której granice wieku zupełnie nie istniały. Mniej więcej 7 czy 8 lat temu, czując się bardzo zmęczona, Skłodowska zwróciła się do swego domowego lekarza, który zalecił jej konną jazdę, jako najlepszy środek zachowania niezbędnych sił fizycznych, umożliwiających jej pracę.

Niewątpliwie bardzo wiele pań

w starszym wieku na takie powiedzenie lekarza namyślałoby się bardzo długo. Skłodowska jednak już następnego dnia udała się rano na manewr w towarzystwie swej córki i najprościej w świecie, zaczęła się uczyć konnej jazdy. A miała wtedy lat 60!

Było to w roku 1929.

Okoliczności złożyły się tak, że tego samego dnia i tym samym okretem wyjeżdżało do Ameryki dwoje ludzi, Skłodowska i Chevalier. Skłodowska jechała najskromniej w świecie, przez nikogo nie zauważona, gdy aktorowi Chevalier towarzyszył entuzjazm tłumów. W pociągu, który spieszył do Havru, ówczesna żona Chevaliera, jeszcze z nim nierozwiedziona, wzięła z wagonu, którym jechali, najpiękniejszą wiązankę kwiatów i, przechodząc z jednego wagonu do drugiego, do szła nareszcie do przedziału, w którym zajmowała miejsce skromne